

upierałby się, że cała wina o upowszechnianie kultury tolerancji leży po stronie opozycji. Niestety, po przegranych wyborach aktywiści Jarosława Kaczyńskiego jeszcze bardziej podnieśli temperaturę batalii.

Nie wyszedł panu projekt „Nowy Jedwabny Szlak 2018”, który miał wpisać się w 100-lecie niepodległości Polski.

To było kolosalne wyzwanie. Wyprawa konwoju aut z Pekinu do Warszawy miała wnieść istotny wkład w budowę polskiej marki. Zamierzałem propagować rozpoznawalność Polski, jej dorobek, gospodarkę, otwartość i chęć współpracy, jak również atrakcyjność turystyczną. Chciałem promować nasz kraj jako bramę do Europy dla Chin, przyczynić się do intensyfikacji kontaktów gospodarczo-handlowych między Polską a Chinami. Zdobyłem patronat MSZ i rządowe wsparcie we wszystkich sześciu krajach tranzytowych, projekt znał przywódca Chin Xi Jinping. Najwyższa możliwa forma wsparcia nadeszła od Iriny Bokovej, dyrektora generalnego UNESCO, które objęło projekt swoim patronatem. Wielu zawiodło. Rozczarowała okryta skandalami Polska Fundacja Narodowa, która zamiast zabiegać o statutową promocję wizerunku Rzeczypospolitej Polskiej, marnotrawiła setki milionów złotych na ochronę interesów partii rządzącej. Do wiatru wystawił mnie prezydencki minister Adam Kwiatkowski i urzędnicy naszych placówek dyplomatycznych. W MSZ zajmowano się szaradami personalnymi i ministerialne tuzy – Jan Dziedziczak, Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Małgorzata Wierzejska – w przepychankach o fotole zapomniały mojego nazwiska. W rezultacie pięciogwiazdkowy projekt utknął na mieliźnie. Przegrałem. W życiu nie zawsze się wygrywa.

Czy istnieje jeszcze dziennikarstwo podróżnicze?

Umarł w mediach europejskich reportaż, a zatem i reporterska podróż. Nieraz redakcja kupuje za grosze zdjęcia w agencjach, a tekst pisze dziennikarz, który nie wytknął nosa poza swój dom. Obieżyświat po wielokroć cieszy się, że redakcja wydrukuje bez płacenia honorarium jego relację ze świata. Podróże można śledzić głównie na platformach społecznościowych, gdzie produkuje się stado blogerów i influencerów zalewających świat sponsorowanym kontentem.

Wielu ludzi nie wierzy w to, co piszą dziennikarze, i jest przekonanych, że media są tak samo oszukawcze, jak politycy, prawnicy czy sprzedawcy używanych samochodów.

Równo pół wieku temu, gdy po ukończeniu mediolańskiej szkoły dziennikarstwa zacząłem się parac rzemiosłem pisania, dziennikarstwo uważane było za zawód ponadprzeciętny, a nawet autentyczną misję. Doskonale pamiętam dreszcz emocji „podpisu” pierwszego opublikowanego artykułu. To były czasy heroicznego dziennikarstwa, dopóki 30 lat później nie zostało doszczętnie zniszczone przez telewizję. Jednocześnie

stanęliśmy przed epokowym wyzwaniem rewolucji cyfrowej i zrodzonej z niej ery internetu z sieciami społecznościowymi i witrynami informacyjnymi. Świat dostosował się do dawnej reguły dziennikarstwa anglosaskiego, która głosi, że zła wiadomość „to dobra wiadomość”, bo ludzie zawsze byli zainteresowani czymś katastrofalnym. W multimedialnym języku jest krótki i bezpośredni, a co ważne, trudno tam odróżnić fałsz od prawdy, która raz po raz jest tylko opcjonalna.

Niektórzy mówią, że „Palkiewicz nie grzeszy skromnością”. Jeszcze inni zarzucają panu rozbudowany egotyzm i przesadne parcie na autoprezentację.

W życiu nie wystarczy coś zrobić. Ktoś musi to zauważyć i kupić. Guru zarządzania powtarzają, że możesz być genialnym fachowcem w jakiejś dziedzinie, ale nikt się o tym nie dowie, dopóki nie rozgłosisz tego światu.

Czy pan się kiedykolwiek bał?

Jeśli ktoś twierdzi, że nie zna strachu, to oszukuje siebie i innych. To instynkt samozachowawczy, naturalny sygnał alarmowy, hamulec wyznaczający granice ryzyka. Można być twardzielem, ale kiedy człowiek porusza się na skraju przepaści, gdzie nikt nie potrafi być ateistą, to nie może go ominąć zwierzęcy strach, zaciskający gardło i wywołujący przyspieszone bicie serca. Podróżując po bezdrożach bez drogowskazów, zdarza się balansować na krawędzi i igrzać z losem. Wielekroć potrzeba wtedy dokonać wyboru: cofnąć się w obliczu ryzyka i potem tego żałować, czy też zrobić jeszcze jeden krok, narażając się automatycznie na większe zagrożenie. Przeważnie wybierałem to drugie.

Jak małżonka odbierała nieustanną rozłąkę?

Byłem gościem w domu i donna Linda przejęła dużą część obowiązków męskich

wyruszyć ze mną na spartańskie szlaki.

A dzieci?

Patrycja założyła rodzinę w Polsce, a Konrad i Maksy ruszyli – niczym kiedyś Marco Polo – spod Wenecji do Chin. Podobnie jak ojciec nauczyli się czuć wszędzie swojsko, chociaż są nazbyt Polakami we Włoszech, do przesady Włochami w Polsce, przesadnie Europejczykami w Azji. Ale też czują się jak w domu zarówno w rodzinnym Bassano del Grappa, jak i w Warszawie czy Szanghaju. Synowie zaczęli latać samolotem, zanim siusiali do nocnika. Jestem z nich dumny. Nie noszą w sobie wirusa nacjonalizmu, zostali zaszczepieni przeciwko wszelkim szowinistycznym postawom. Do ich pokolenia będzie należeć świat.

Niektórzy nie przepadają za panem, chociaż nie zawsze wiedzą dlaczego.

mentalnie wykastrowanych. Feminizacja życia odebrała im nie tylko spodnie, ale i poczucie pewności siebie – nie wiedzą, co to znaczy być fighterem. A podjęcie walki z wyzwaniem to kwintesencja męskości. Dziś w epoce demaskulinizacji rzesza zniewieściałych indywiduum coraz częściej odwiedza salony kosmetyczne. Społeczeństwo patriarchalne stawia kobiety w niekorzystnej sytuacji, ale nie tylko one są ofiarami. W rzeczywistości patriarchat jest również szkodliwy dla mężczyzn. Ile razy dziecko słyszało: „nie płacz”, „nie bądź maminsynkiem”... Wszelki mit o wyższości machizmu jest często misją narzuconą. Przewrót cywilizacyjny dowartościował w życiu społecznym kobiety, które zdominowały pleć brzydką. W rezultacie są bardziej wywołane, prowadzą aktywne życie seksualne, są dowartościowane, bez

naukowczynie i naukowcy, posłanki i posłowie, pracowniczki i pracownicy. Wcale się nie zdziwię, jak jutro dla osób nieidentyfikujących się z żadną płcią wymyślone zostaną nowe rodzajniki.

Pisał pan, że nigdy nie był fanem Ukraińców.

Rzadko wtykam nos do polityki. Z powodu bolesnych historycznych rozliczeń dotyczących zbrodniarza Stepana Bandery nigdy nie okazywałem Ukrainie szczególnej sympatii. Irytuje mnie dobre tam prosperujący kult UPA oraz ucieczka ukraińskich elit przed prawdą wołyńską. Zelenski wykazał się brakiem niegodnej sojusznika elementarnej lojalności, bo zamiast ubolewania za zabicie dwóch Polaków w Przewodowie brnął w obrzydliwym kłamstwie. Ostatnimi czasy widzieliśmy festiwal nagannych zachowań i obłudnych deklaracji. W odpowiedzi na słowa rzecznika MSZ, że Zelenski powinien przeprosić za Wołyń, ambasador Ukrainy w Polsce oburzony napisał na Twitterze: „Jakikolwiek próby narzucania prezydentowi Ukrainy czy Ukrainie, co musimy w sprawie wspólnej przeszłości, są nieakceptowalne i niefortunne”. Nadto szef ukraińskiego IPN Anton Drobowycz stwierdził, że Kijów nie może się zgodzić na nowe wykopaliska i ekshumacje Polaków w Ukrainie, ponieważ ich groby w Polsce są nadal zagrożone. Jako jeden z warunków stawiał przywrócenie tablicy upamiętniającej żołnierzy UPA zabitych przez sowieckie NKWD na górze Monasterz.

Za bycie w kontrze do Ukraińców niektórzy uważają, że układa się pan z Pufinem.

Poznałem Rosję i Rosjan jak mało kto. Zostałem tam dużą część serca, ale w obliczu bestialstwa agresji kremlowskiego psychopaty na Ukrainę i apokaliptycznych scen, które nie pozwalają zasnąć w nocy, odciąłem się na zawsze od tego kraju. Nie poznaję już moich dawnych przyjaciół, którym machina propagandowa przewróciła w głowie. Od początku wojny jestem za tym, aby Europa zamknęła swoje granice przed wszystkimi obywatelami Federacji Rosyjskiej.

Ludzie w pańskim wieku są dawno na emeryturze. A pan?

Niedawno ktoś właśnie o to już pytał. Nie bacząc na podstarzały wiek, który przypisuje się takiemu jak ja 80-latkowi, na przekór wylysiałej głowie, nie potrafie pozbyć się ducha młodości, którym wciąż jestem przesiąknięty. Chociaż gdy rozpamiętuję nieskończoność eksperencji i ekscytujących doznań na podróżniczo-reporterskim szlaku, wydaje mi się, że sięgnąłem wieku 200 lat. I wciąż nie mam dość. /©©

Jacek Palkiewicz – dziennikarz, obywatel świata, ambasador Polski na wszystkich kontynentach. Odkrywcza źródła Amazonki, weteran Syberii, Sahary, Borneo, Nowej Gwinei, specjalista od karkołomnych wypraw i przelamywania barier. Survivalowy guru, uczył kosmonautów i elitarne jednostki antyterrorystyczne sztuki przetrwania. Autor wielu książek, więcej na: www.palkiewicz.com



Jacek Palkiewicz prowadzi zajęcia survivalowe w brazylijskiej bazie wojskowej w Manaus

”
Od początku wojny jestem za tym, aby Europa zamknęła swoje granice przed wszystkimi obywatelami Federacji Rosyjskiej

Każdy, kto chce wejść na podium i być bardziej rozpoznawalny, nie może biernie czekać, aż zostanie doceniony. Musi budować sieć relacji, szukać sposobów na komunikowanie swojej wartości i osiągnięć. Osobiście dbam o swój wizerunek i profesjonalności doceniają to, co robię. Zawistnych nie brakuje, w kanałach social piszą, że jestem nadętym narcyzem afiszującym się sukcesami. Na szkoleniach menedżerów marketingu podkreśla się, że tak myślą tylko biedni. Bogaci dbają o promocję swojej wartości.

na swoje barki, okazując niewyczerpalną przychylność. Wiem, że gestów czułości ukochanej osoby nie można zastąpić żadnym prezentem, dlatego tutaj składam jej hołd za wyrozumiałość i wzorową edukację synów, którzy na próżno oczekiwali od ojca opiekuńczych skrzydeł. My, reporterzy, często robimy jakieś głupstwa, codziennie rzucamy wyzwania, nieustannie szukając adrenaliny, wyłączności, jakiegoś hitu, wygrania z konkurencją. Taka jest nasza natura. Dziennikarz jest jak skorpion ze słynnej przypowieści afrykańskiej, który prosi żabę o przetransportowanie go na drugi brzeg rzeki, ale w połowie drogi żaba żabę śmiercionośnym żądłem, tym samym skazując także siebie na śmierć. A kiedy żaba – zanim utonęła – w poczuciu krzywdy zapytała: „Dlaczego?!”, drapieżny pajęczak odrzekł: „Taka jest moja natura”. Temat ekstremalnych eksploracji pozostał już za mną, teraz wozuję pięciogwiazdkowo z panią Lindą, która wcześniej nigdy nie odważyła się

W zasadzie ludzie bardziej napawają się cudzymi niepowodzeniami niż ich sukcesami. Ja jestem facetem, który nie mówi „przepraszam”, gdy ktoś w tramwaju nadeptnie mi na nogę. Jestem brutalnie szczery, głoszę bezkompromisowe poglądy, nie układam się i nie poddam się dyktatowi maniackalnej poprawności. To przysparza mi wrogów przyszywających mi często nawet łatkę ksenofoba, rasisty.

Kobiety wypowiedziały bitwę kulturową „śmierć patriarchatowi”. Pan zaś latami budował swój wizerunek, który nie wpisuje się w słabość i starość...

Pragnąc uniknąć zniekształceń i nieporozumień, każde zjawisko należałoby uchwycić za pomocą odpowiednich soczewek. Jak świat światem zawsze obowiązywała prosta zasada: żeby cokolwiek osiągnąć, potrzebny jest charakter i siła. Kiedyś faceci napinali mięśnie i podkreślali swój potencjał. Dziś mamy całe zastępy mężczyzn sfrustrowanych, pozbawionych charyzmy

kompleksów, śmiało patrzą mężczyznom w oczy i sięgają po wszystko, na co mają ochotę.

Stulecia patriarchatu sprowadziły kobiety do podrzędnej roli w rodzinie, uważano je za gorsze.

Od zawsze wiem, że prawdziwa wartość kobiet tkwi w ich wnętrzu, a nie w zewnętrznych formach, a równouprawnienie jest przede wszystkim w głowach. Zmiany społeczne mające na celu ograniczenie męskiej dominacji i podkreślenie równouprawnienia kobiet znalazły swoje żalonne odbicie nawet w języku. Nigdy nie oswoję się z wymyślanymi na siłę i ośmieszającymi feminatywami, żeńskimi nazwami stanowisk: inżynierka, doktorka, profesorka, adiunktka, menedżerka, psycholożka, ministra. Dążąc do równoprawności kobiet i do uwidocznienia ich w przestrzeni publicznej, politycy używają powtarzanych natarczywie i do znudzenia takich cudactw językowych, jak